



O JEDNOLITĄ ORGANIZACJĘ POLICJI. V.

Potrzeba, a raczej konieczność szybkiej reorganizacji straży bezpieczeństwa w stolicach Małopolski uzasadniona została dostatecznie względami ogólnopañstwowymi, a więc kierunkiem, w jakim nakreślona została budowa ustroju polityczno-administracyjnego Rzeczypospolitej i podstawami, na jakich został on oparty, jak również ściśle lokalną potrzebą poprawienia warunków bezpieczeństwa publicznego, pozostawiających wiele do życzenia, jak to otwarcie zaznacza przytoczony przez nas urywek ściśle obiektywnego raportu szefa angielskiej misji policyjnej.

Muszą jednak istnieć pewne sfery, które na sprawę reorganizacji i unifikacji policji krakowskiej i lwowskiej zapatrują się inaczej, skoro obronie dawnych c.-k. urzędów i systemów poświęca krakowskie pismo „Naprzód” kilka sążnistych artykułów.

Nie z chęci prowadzenia polemiki z ich autorem, lecz jedynie dla stwierdzenia, że liczymy się z organem, który jak się zdaje, w tym wypadku został złośliwie wprowadzony w błąd przez swego informatora, jak również dla uspokojenia autora artykułów, głoszącego z powagą, że „jeżeli krytykujemy, to robimy to rzeczowo” — i „czekaliśmy na argumenty rzeczowe” — nie poprzestajemy na wyjaśnieniu przyczyn i pobudek, jakie spowodowały konieczność reorganizacji policji w stolicach Małopolski, lecz poświęcimy reszcie chwil kilka na rozpatrzenie argumentów owej „rzeczowej” krytyki.

Występując przeciw obecnej organizacji policji i jej unifikacji, poza dwoma już wspomnianymi zarzutami — pierwszym, opartym na sfalszowaniu brzmienia ustawy i stąd uzasadniającym, że w chwili obecnej reorganizacja policji w Małopolsce jest bezprawna (patrz № 50 „G. P. P.”) i drugim, z faktu zamieszczania w rozkazach policyjnych rozporządzeń rządu, wyprowadzającym wniosek, że Gł. Kom. P. P. dąży do uzurpowania sobie prerogatyw ministerstwa, a nawet — iż „wyobraża sobie, że jest ministerstwem policji” (patrz № 51 „G. P. P.”), pomieszczył autor w artykułach tych szereg twierdzeń, zarzutów i sądów, nie popartych niestety żadnymi argumentami, ani dowodami.

Czytamy więc w „Naprzodzie” z d. 27-X (tłustymi czcionkami): „Ludność tujejsza nie zniesie metod angielsko-rosyjskich.”

Co należy rozumieć przez termin „metody angielsko-rosyjskie”? — Niestety wątpliwy, czy wie to sam autor — i dla tego pozwolimy sobie wyjaśnić, że metody angielskie i metody rosyjskie były diametralnie przeciwne.

O ile w Anglii poszanowanie praw osobistych jednostki doszło do najwyższego rozkwitu, o ile angielska policja była jedynie i wyłącznie strażą bezpieczeństwa publicznego, o tyle policja rosyjska była wszechpotężną władzą administracyjną, wkraczającą swymi przepisami do wszelkich dziedzin życia i wymierzającą administracyjnie najsurowsze kary. O ile angielska policja jest w swoich założeniach apolityczna, o tyle rosyjska była przede wszystkim policją polityczną, stanowiącą najsilniejszą ostoję samowładztwa i caratu. O ile policja angielska wysubtelniała system prewencji — niedopuszczania do przestępstw, za co istnieją tam nawet specjalne nagrody — o tyle policja rosyjska najszerzej stosowała system prowokacji — gdyż wykrywanie wielkiej ilości rzekomych zbrodni i spisków politycznych było najpewniejszą drogą do nagród i awansów. O ile wreszcie doskonale piana policja angielska niedostępna była dla łapownictwa, o tyle policja rosyjska na łapówce opierała swój byt, a nieraz wchodziła w spółki ze złodziejami i bandytami.

Dla nas termin „system angielsko-rosyjski” znaczy mniej więcej tyle, co „wiatr południowo-północny”. Jesteśmy natomiast głęboko przekonani, że nawet przy użyciu najbardziej karłowatej frazeologii, nie udałooby się uzasadnić podobieństwa podstaw ustroju, kompetencji i państwowej roli policji polskiej do policji carskiej.

Co zaś do policji angielskiej, to istotnie widząc w niej organizację świetnie funkcyj-

jącą i odpowiadającą naszym pojęciom o zadaniach straży bezpieczeństwa, krytycznie dążymy do zastosowania tych dodatnich stron angielskiego systemu, które odpowiadają naszym warunkom i potrzebom.

„Nowy system polegać będzie na tem — czytamy dalej (l. c.) — że przede wszystkim zostanie z policji wyeliminowany żywioł prawniczy.” Istotnie, w policji powinno być miejsce przede wszystkim dla policjantów, t. j. ludzi zawodowo wyszkolonych w pełnieniu służby bezpieczeństwa. Gdy wykształcony zawodowo policjant ma za sobą studia prawnicze, stać się on może tem pożyteczniejszym funkcjonariuszem policji, lecz wobec braku sił prawniczo wykształconych dla administracji państwa, a przede wszystkim wobec oddzielenia od policji w Krakowie i Lwowie całego zakresu czynności administracyjnych, które objąć ma starostwo grodzkie — jako władza administracyjna, przestaje istnieć racjonalna podstawa do utrzymywania przy policji zespołu pracowników-prawników, którzy nie są policjantami.

Argument, że skutkiem usunięcia prawników „niewinnie aresztowany może siedzieć miesiąc i dwa” — nie wytrzymuje rzeczowej krytyki, gdyż sprowadza się z jednej strony do indywidualnych kwalifikacji i uzdolnień danego funkcjonariusza policji, który najdoskonalej wiedząc, kiedy można pozbawić kogo wolności, pobiłdzic może i na zasadzie poszlaki — zatrzymać niewinnie go, przekazując go zresztą z obowiązku w 6, a najdalej w 24 godziny sędziemu, z drugiej zaś strony wykracza poza kompetencje i możliwość ingerencji policji, gdy przewiduje, że ktoś nie przesłuchany a przekazany już sądowi bez nakazu sędziego może być trzymany aż dwa miesiące w areszcie w praktyce jest czemś niemożliwym i nieprawdopodobnym. Rzeczą ustawodawstwa, a nawet konstytucji jest zawarować, w jakim terminie pozbawienie wolności musi być poparte autorytetem sądu.

Niezbadane są drogi i możliwości myśli ludzkiej, to też ze zdumieniem czytamy pouczenie, jakie autor tych artykułów daje Komendzie Głównej: „Ustawa czyni policję tylko i wyłącznie organem wykonawczym, a nie władzą, i tych ram trzymać się musi gł. komenda, inaczej ją życie zmiecie z powierzchni ziem polskich. Komendant główny i jego komenda są tylko ręką, zaś głowa rządząca jest min. spr. wewn. w Warszawie, a poza niemi wojewodowie i starostowie. Trzeba koniecznie aby to zrozumiano, inaczej bowiem powstanie bałagan” (loc. cit). Piszcie to ten, który w tych samych artykułach usiłuje dowieść, że właśnie szkodliwe jest pozbawienie policji prerogatyw władzy administracyjnej! Pouczenie to o tyle ma moment niekłamanego humoru, że właśnie reorganizacja dokonywa się w myśli wygłoszonych, zupełnie słusznych zresztą zasad.

Dotyka też autor i budżetu policji, twierdząc, że jest on za wysoki wyrażając wątpliwość, czy jedna czwarta budżetu policji krakowskiej, pokrywana przez gminę, nie wynosi więcej, niż gdyby cała policja była utrzymywana i organizowana przez miasto.

Poglądu tego autor nie usiłuje nawet motywować, rozpatrzmy zatem, co może wpłynąć na zmniejszenie budżetu policji. A więc: I. Zmniejszenie pensji funkcjonariuszy. To zdaje się być nieaktualne wobec niewspółmierności wzrostu drożyzny i podwyżek poborów. Policja nasza jest bodaj najtańszą w świecie. II. Zmniejszenie liczby policjantów. To jest w sprzeczności z opinią znawców stosunków krakowskich, którzy twierdzą, że etaty policji zaledwie wystarczają, a raczej są zbyt szczupłe. III. Zmiana ustosunkowania ilości szarż, przez zmniejszenie ilości wyższych, a zwiększenie liczby posterunkowych. Policja polska skutkiem braku wyszkolonych wyższych funkcjonariuszy ma ich niedostateczną liczbę i stosunkowo wiele mniejszą niż policje państw zachodnich. IV. Zmniejszenie pomocy na potrzeby materialne i urządzenia naukowo-techniczne. Te jak wiadomo skutkiem kryzysu ekonomicznego państwa, mają tak minimalne dotacje, że aż paraliżują i osłabiają skuteczność działania policji.

Miljardowe sumy, które z taką zgрозą wspomina „Naprzód” — są, jak wszyscy wiemy, wyrazem spadku wartości waluty. Niech „Naprzód” porówna swój budżet przedwojenny, a przekonają się, że dzisiejsze miliony zamieniają się w tyśiące. Oszczędność jest konieczna i posuwamy ją do ostatecznych granic, to też tem silniej potępić należy niepoparte niczem zarzuty, sączące nieufność i rozgoryczenie w społeczeństwo.

Występuje również „Naprzód” (d. 6-XI) przeciw systemowi „obchodowemu” policji umundurowanej i pisze: „System zasadniczo dobry i praktyczny, ale... a to ale jest bardzo a bardzo poważne, bo streścić je można w kilku słowach: brak, jak dotąd, odpowiednio inteligentnych i wyszkolonych ludzi, brak lokalów na komisariaty i na koszary główne...”

Co prawda, nie pojmujemy, dlaczegoby funkcjonariusz, pełniący dobrze służbę posterunkową na posterunku, miał stać się zamożnym inteligentnym do obchodu. Jeżeli w stosunku do krakowskich policjantów istotnie tak jest — to stanowi to przeszkodę doraźną, dającą się usunąć przez odpowiedni kurs uzupełniający. Tak samo trudność przy wynalezianiu odpowiednich lokalów na komisariaty nie można chyba w sposób poważny brać za przeszkodę nie do przezwyciężenia.

Brak miejsca nie pozwala nam tu szczegółowo przedstawić wyższość systemu obchodowego, a raczej posterunkowo-obchodowego, boć pewne posterunki zawsze pozostają, zaznaczymy więc tylko, że system obchodowy, zaprowadzony w Anglii, dał pomyślne wyniki, że niedawno system ten zaprowadziła Belgja i Holandja, że da się on zupełnie dostosować do naszego klimatu przez odpowiednie unormowanie czasu obchodu.

Nie podobają się dalej autorowi artykułów przepisy biurowe wydane przez Komendę Główną — uważa je za zawile, biurokratyczne i kazuistyczne. Może istotnie anonimowy autor artykułów jest talentem w zakresie organizacji biurowości — niech się nie wstydy — i śmiało zaprojektuje poprawki. Polska biurowość państwowa jest w stadium organizacji i realny projekt każdego istotnego ulepszenia, będzie jaknajbardziej przyjęty.

W powodzi pustych frazesów, jakimi naszpikowane są wymienione artykuły „Naprzodu”, czytamy takie słowa: „My tu nie obalamy rosyjskim „panem et circenses”, którego tam zaborec nie żałował...” Co to znaczy?

Jak wiadomo, wszystkie posady rządowe były w h. zaborze rosyjskim obsadzone przez Rosjan. Społeczeństwo polskie było zdane na własną energię i życie z produkcji własnych rąk — wprost przeciwieństwo, niż w Galicji, gdzie przeważna część inteligencji była na chlebie „wiedeńskiego” rządu.

A circenses?

Rząd rosyjski nie opiekował się kulturą i sztuką polską — prowadził teatry warszawskie ze względów politycznych, a finansowo się one opłacały. Warszawski Teatr Polski obciążony był dotkliwym haraczem — teatry krakowski i lwowski były subwencjonowane. Gdzie więc raczej mogłaby być mowa o „panem et circenses”?

Albo zdanie takie: „Ludność Małopolski... dziś uważa Warszawę, a raczej rząd Centralny za oczywiste nieszczęście Polski” (13.XI). Ze zdaniem tem zestawień należy i drugie niemniej charakterystyczne, gdzie mówiąc o projekcie reorganizacji, wyraża się „Naprzód” (27.X) tak: „Dziś Warszawa próbuje wznowić ten eksperyment, czy jednak społeczeństwo nasze przyjmie to bez uzasadnionego oporu — to wielkie pytanie”.

Snadź przeciągnął „Naprzód” strunę, skoro w Warszawskim „Narodzie” (№ 223) spotkał się z silnym protestem w słowach:

„Czytamy to i własnym oczom nie wierzymy. „Naprzód”, organ robotników małopolskich grozi rewolucją, bo tak chyba rozumieć należy, opór wobec zarządzeń rządu, gdyby policja miała być tylko organem wykonawczym, a nie jednocześnie administracyjnym i sądowym, jak w czarno-żółtej monarchji”.

Na szczęście myli się „Naprzód”. Ludność Małopolski złożyła dostatecznie przekonujące dowody swego patriotyzmu, zdolna jest do większych poświęceń i ofiar w imię Rzeczypospolitej i rewolucji o krakowską i lwowską C. K. dyrekcję policji nie robi, rządu centralnego za nieszczęście nie uważa — i widzi w nim symbol i realizację jednolitości Polski. O ileby dany rząd istotnie nie dorastał do zadań przed jakimi stawia go życie, rozurnie ludność, powołana w całości do ponoszenia odpowiedzialności za losy ojczyzny, że może ten rząd zmienić, że w ustroju parlamentarnym Rzeczypospolitej nie jest to związane z żadnymi szczególnymi trudnościami — ale rządu centralnego za nieszczęście nie uważa. Owe więc „zgryzoty partykularyzmu czy nie są jeno zgryzami nieuzasadnionych czy niezaspokojonych ambicji. Myśl tę odsuwamy z niesmakiem, a natręca się ona natrętnie — gdyż czem by można wyjaśnić sobie ten namiętny, usiłujący być i złośliwym